Nr. 26. Lwów, dnia 7. lipca 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:

NA OBA FRONTY.

Afflavit Deus et dissipati sunt... Zdruzgotani zostali wszyscy, co się w poprzek kładli pędom emancypacyjnym, dążnościom kulturalnym, co we wzmożonych antagonizmach wyznaniowych dopatrywali się dla siebie sposobności łowienia w mętnej wodzie.

Stand, Rappaport, Zipper, Malz et cons. ze strony społeczeństwa żydowskiego.

A ze społeczności katolickiej trifolium koncesyjno-szynkarskie Paduch-Wiącek-Fidler, i cała falanga asemicka i antysemicka, więc X. Stojałowski, X. Pastor, X. Hunusiak, X. Żyguliński, X. Męski, X. Rzeszódko, X. Szponder, przezacny Stohandel, genialny Fijak, gentleman Szajer et cons.

Wszyscy na pieleszach rodzinnych rozpamiętywać będą.... przeszłość.

Więc jaśniej i przestronniej się zrobi w kraju, więc zniknie zmora, która dławiła przez lata ostatnie każdą próbę zbliżenia obu społeczeństw, więc rozkwitnąć może nareszcie idea braterstwa, wskrzesić się może tradycya Berka Joselowicza, ideały rabina. Meiselsa i Jastrowa, praca ideowa Bernarda Goldmana i Filipa Zuckra, program „Przymierza Braci".

Wciąż jeszcze pozostaje lud nasz pod bezpośrednim wrażeniem walk wyborczych, starć osobistych, antagonizmów partyjnych, sporów lokalnych, owej przyziemnej roboty przedwyborczej, wymieniającej ideały na drobną monetę zabiegów mandatowych.

Kiedy jednak kraj przez miesiące wakacyjne z wrażeń wyborczych się otrząśnie, kiedy się uspokoi i zrównoważy, kiedy kwestya osób i poszczególnych faktów ustąpi miejsca rozważaniom programowym i zasadniczym — wówczas zda sobie kraj sprawę z tego, jak źle czynił, forytując w społeczeństwie katolickiem pędy, rozsadzające humanitarność i tolerancyę, zaś w społeczeństwie żydowskiem zabiegi, rozsadzające jedność i współżycie, a krzewiące separatyzm.

Więc otrząśnie się z letargu, wysnuje naukę z ostatnich wyborów i zabierze się do zbawczej, uzdrawiającej pracy od nizin społecznych po szczyty — w obu kierunkach, na oba fronty.

Bilans powyborczy.

W skład parlamentu wybrani zostali następujący posłowie wyzn. mojż.:

Rudolf Gall (Tarnopol), dr. Adolf Gross (Kraków), dr. Henryk Kolischer (Brody), dr. Natan Loewenstein (Drohobycz), Edmund Rauch (Stanisławów), dr. Józef Steinhaus (Żółkiew), Bernard Stern (Buczacz) — Koło Polskie.

Radca dworu Kamil Kuranda, dr. Juliusz Ofner — niemiecko-postępowi.

Dr. Benno Straucher — żyd. narodowy.

Dr. Diamand, dr. Ellenbogen, dr. Liebermann, red. Leuthner, Löw, dr. Schacherl, dr. Winter, red. Maks Winter — klub socyalistyczny.

*

Z pośród syońskich kandydatów przepadli:

Stand (trzy razy: Lwów, Brody, Tarnopol), Zipper (trzy razy: Drohobycz, Kołomyja, Stanisławów), Malz (Tarnów). Reich (dwa razy: Stryj i Skalat powiat), Ringel (Buczacz), Salz (Buczacz powiat), Schalit (Kolomyja pow.), Rappaport (dwa razy: Żółkiew i Czortków powiat), Goldberg (Sanok).

*

Bł. pam. „klubowi żydowskiemu" poświęca „Neue National Zeitung", wychodząca pod redakcyą dra S. R. Landaua, następujący nekrolog:

„Druzgocąca klęska, jaką klika Stand-Zipper-Ringel poniosła, została na łamach naszego pisma przepowiedziana na początku kampanii wyborczej. Nie była to tylko polityczna klęska, lecz również i moralna. Bez żadnego programu, bez rozsądnej taktyki rozpoczęto walkę, której jedynym celem było zdobycie mandatów dla kilku „przewódców".

„Generał" Zipper, inkarnacya nieudolności, który poza walką wyborczą wcale nie troszczy się o żydów i syonizm, był komendantem; Stand był dyplomatą, który w przedpokoju namiestnika jęczał o zmiłowanie, i to z „moszkami" to z wszechpolakami ubiegał się o sojusze. Stand i Zipper chcieli się zaopatrzyć tylko w... trzy mandaty, i to „najpewniejsze" i przepadli na wszystkich miejscach, nie doszedłszy nawet do wyborów ściślejszych.

Pan Stand nie tylko stracił mandat, ale również politycznie zbankrutował. Nadużył on żydowskiej „polityki krajowej" do spółki ze swymi młodocianymi współbiesiadnikami; jego osobiste fiasko zdyskredytowało pracę narodowo-żydowską na lata całe".

*

Adolf Stand zostanie przecież wybrany. Zostanie mianowicie wybrany... delegatem na kongres syoński w Bazylei.

Kwestya nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich.

Ze strony fachowej otrzymujemy następujące uwagi:

„Dla nauki religii mojż. i jej nauczycieli jest wykładnikiem i miernikiem położenie całego naszego społeczeństwa. Stanowisko rabina lub prof. rel. mojż. zależy w zupełności od poważania i uszanowania, jakiego zażywa wiara, której uczy i broni, zależy od miru i wartości moralnej wiernych, których pouczać i w przywiązaniu do wiary ojców utrwalać ma. Gmina poważana mimowoli przeleje część znaczną tego swojego splendoru na swojego kierownika i darzyć go będzie tem zaufaniem i szacunkiem, na jaki jako przedstawiciel tego co im najdroższe w zupełności zasługuje. Dbać będzie o to, ażeby władza państwa, kraju lub miasta w ramach obowiązków swoich funkcyonaryuszy żydowskich lojalnie na równi z reprezentantami innych wyznań traktowała i dobrodziejstw w myśl ustaw zasadniczych dla wszystkich obywateli bez różnicy przewidzianych żadnemu z nich nie odmawiała. Krzywda funkcyonaryuszowi religijnemu żydowskiemu wy-

rządzona zatacza właściwie dalsze swoje kręgi i wreszcie przenosi się na dziedzinę uprawnień zawiedzionych wszystkich żydów. Dlatego też państwa naprawdę demokratyczne i wolne od przesądów wyznaniowych i rasowych względem swoich obywateli, zdradzają swoje zasady sprawiedliwości i bezstronności w pierwszym rzędzie w swoim stosunku do duchownych i funkcyonaryuszy religii żyd. Jako przykład niechaj nam posłuży Francya, która przez cały wiek XIX. za Cesarstwa niemniej jak za Republiki, aż do rozdziału Kościoła od państwa we wieku XX., rabinów i wszystkich innych funkcyonaryszy żydowdowskich na równi z duchowieństwem innych wyznań ze skarbu państwa opłacała. Wprawdzie Austryi ery Luegerowskiej z postępową pod każdym względem Francyą porównać nie można, ale nie zawadzi przecież przypatrzyć się panującym obecnie w Galicyi stosunkom pod wymienionym powyżej kątem widzenia. Eliminujemy zupełnie kwestyę niezbędnie a niesłychanie pożytecznej organizacyi gmin wyznaniowych w całym kraju na wzór istniejących już we wszystkich innych krajach koronnych cesarstwa austryackiego, jak w całej Europie zachodniej i na Węgrzech, kwestyę stworzenia ostatecznego osoby prawnej, służącej pozytywnie konkretnym celom niezniszczalnej i wiecznej Synagogi powszechnej. Pomijam charakter prywatny właściwie funkcyonaryuszy Gmin wyznaniowych. Bierzemy na razie pod uwagę tylko ową część nauczycielstwa religii żydowskiej, która pracuje w szkołach średnich w kraju. Nauczyciele ci dzielą się w gruncie rzeczy na dwie kategorye. Jedną kategoryę tworzą zaprzysiężeni nauczyciele pomocnicy t. zw. suplenci i nauczyciele rzeczywiści oraz profesorowie, drugą zaś niezaprzysiężeni nauczyciele pomocniczy. Ci ostatni stanowią wprawdzie jeszcze wcale pokaźny poczet, a w ostatnich latach nie mnożą się więcej, ponieważ kwalifikowani kandydaci otrzymują obecnie charakter suplenta, tj. dopuszczają ich do złożenia przysięgi służbowej. Owóż zauważyć można, że obie wymienione właśnie kategorye nauczycieli religii żyd. traktuje władza po macoszemu. Ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych, jedynie i wyłącznie w religii żydowskiej uczą ludzie z wykształceniem akademickiem, zupełnie kwalifikowani — a niedopuszczeni do złożenia owej przysięgi służbowej, więc bez wszelkich widoków jakiegoś awansu, emerytury czy pensyi. (Vide n. p. Kraków, gdzie rabin miejski i dwaj inni takiego przywileju in minus doznawają). Kategorya ta nie powiększa się już od dwóch lat, ale jest jeszcze dość liczna — a obok ludzi starszej daty bez studyów formalnych, zawiera w sobie także pedagogów z absolutoryum, a nawet ze stopniem akademickim. Tym ostatnim dzieje się niewątpliwie wielka krzywda, skoro się zważy, że np. w szkołach realnych nauczyciele rysunków już z ukończoną czwartą klasą gimn. (oprócz wiedzy fachowej nabytej w Akademii Sztuk pięknych) charakter suplenta otrzymują. Argument na zachowanie decorum wobec młodzieży celem utrzymania karności i podtrzymania powagi nie traci przecież chyba na wadze, gdy się rozchodzi o nauczycieli religii żydowskiej. Kwestya ta nie od wczoraj drażni i szykanuje zupełnie niepotrzebnie umysły nauczycieli tych, oddanych sumiennemu spełnianiu obowiązków swoich. Spodziewano się, że Rada Szkolna Krajowa uznała w zasadzie potrzebę równego traktowania wszystkich pracowników wychowawczych bez różnicy wyznania i cieszono się, gdy w jesieni i w zimie 1909/10 zamianowała w różnych miastach galicyjskich około dziesięciu zastępców nauczycieli religii żyd. Upatrywano w tych nominacyach znak widomy uzdrowienia stosunków i znaczny krok naprzód na kolei uobywatelenia żydów, t. j. traktowania ich na równi z wszystkimi innymi obywatelami.

Ale niestety nadzieje te okazały się dotychczas tylko życzeniem, wysnutem zbyt optymistycznie z formalności dopuszczenia do złożenia przysięgi służbowej. Od roku 1903, ani jednego nauczyciela rel. żyd. nie stabilizowano jako takiego. Stabilizacya ewentualna historyków, którym mimo egzaminu nauczycielskiego z historyi, nauki historyi powszechnej, jako żydowi, powierzyć nie chcą, dlatego naukę religii poruczają, nie wchodzi w rachubę. W ogóle w całej Galicyi są tylko dwie posady religii żyd., kreowane jeszcze we w. XIX. w gimnazyum w Brodach i w seminaryum nauczycielskiem we Lwowie. Dalsze dwie posady w Tarnopolu i we Lwowie (II. gimnazyum) są tylko ad personam. Na całą Galicyę zdaje się trochę za mało. Nikt jednak nie stara się skutecznie temu złemu zaradzić. W ministerstwie wyznań i oświaty zwalają winę na to, że się sprawa nie posuwa naprzód, na brak usilnego poparcia R. S. K., która dotychczas wcale się do Wiednia nie odnosiła, we Lwowie natomiast układają olbrzymie plany obliczone na całe pokolenia; stwarzają gigantyczne kombinacye, oparte na możliwych, ale nieprawdopodobnych, a zwłaszcza nieistniejących warunkach i stosunkach; życie obecne, chwili doznaje przerwy, zamiera tymczasem. Piętrzą się przeszkody i tamują rozwój normalny stosunków. Gminy wzbraniają się wyrzekać swoich praw, swojej autonomii na rzecz Rządu, lub na rzecz zasiadających w R. S. K. członków — a w zamian Rząd w kraju strajkuje i za karę wstrzymuje całą akcyę.

Na tem cierpią nietylko sami nauczyciele, których bądźcobądź ta nierównomierność bezpośrednio dotyka. Jest to kwestya, która wszystkich żydów obchodzi. P. Namiestnik nie może stawiać warunków, sprzeciwiających się statutowi Gmin wyznaniowych z roku 1899., którego duchem i myślą przewodnią jest autonomia każdej gminy; nie może zaś takiego żądania stawiać, a do tego jako „condicio sine qua non", a to tem mniej, że w całej Austryi poza Galicyą, gdzie — co prawda — Ministerstwo wyznań i oświaty bezpośrednio rządzi, o takich zachciankach zgwałcenia ustawą przewidzianej autonomii nikt nigdy nie słyszał. Gminy wyznaniowe bronią się przed temi zakusami, ale dotychczas nie odparły dość stanowczo tych żądań. Na razie dyplomacya ta osiągnęła ten skutek, że się sprawy traktowania naucz. rel. żyd. na równi z innymi in puncto stabilizacyi niejako legalnie odwleka i ad infinitum odroczyć może.

Poczucie godności obywateli wyzn. mojż. i ich reprezentacyi powinno się oburzać na tworzenie takiego samowolnego junctim. nie

---

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

Ciąg dalszy.

Gdybym tak miał choćby ze setkę, ot tak na pokaz, bo wiecie co? Samemu kawalerowi nie zależało na tem wcale, czy dostać posag czy nie; ale stolarz niech go licho... — uparł się raz na zawsze, że, gdyby nawet przyszła sama królewna, to synowi nie pozwoliłby pójść pod baldachim ślubny bez posagu... „Reb Mojsze-Aronie" — mówię do swata — „co milczycie?" — „Co — powiada — mam krzyczeć? Poradźcie sobie jakoś — powiada — bo jest źle. U stolarza — powiada — nic nie wskóracie, boć to twarda sztuka, już sam chciałem mu wczoraj — powiada — dać heblem po łbie!"... Słyszycie mowę? A tu kawaler uwija mi się przed oczyma i psuje mi zdrowie, czuję poprostu, że konam, dogorywam, umieram. Tuż — tuż wyzionę ducha!... Tymczasem zaglądam do oberży — kogo widzę? Reb Szulim-Bera Teplickiego! Sam Pan Bóg — myślę sobie — przysłał was tu! I nie bałamucąc dochodzę do was i witam was z wylaniem; bo co ja sobie myślę? Myślę, że niechybnie zapytacie mnie, co ja robię w Hajsynie? To ja wam odpowiem — „partyę"; więc wy zapytacie, co za partyę? To ja wam powiem — „z Janklem stolarzem"; wówczas zapytacie się, ile ja daję posagu? To ja odpowiem — „ot w tem właśnie całe nieszczęście, że stolarz każe sobie położyć setkę a ja mam figę, nie setkę"... I już będzie — czy rozumiecie, czy nie?... Ale cóż, kiedy wy nawet nie myślecie o tem, by zapytać mnie, co robię w Hajsynie! No, nie leniłem się jednak i sam jąłem wam opowiadać, że bawię tu nie dla jarmarku, lecz wedle partyi... Bo co sobie myślałem? Myślałem sobie, jak to nie zapytacie się, co to za partya? Wtenczas właśnie powiem wam, że z Janklem stolarzem; Kiedy się zaś zapytacie, ile daję posagu?, powiem wam — „masz sobie! przecież w tem całe nieszczęście!... Ale jaki był koniec? Kto, co! Nawet nie śniło się wam pytać mnie! Więc namyśliłem się i opowiedziałem wam sam, co to za partya, i chwalę kawalera na czem świat stoi, jak to prawda... Słowem: ja gadam a wy milczycie! Widzę, że słowa moje jakoś słabo przenikają do waszej głowy, jak to się mówi: jednem uchem wchodzą, drugiem wychodzą. Przeto też przełożyłem sobie, co ja tu będę się bawił w politykę? Niech lepiej wypowiem wszystko... jak wy mawiacie: jeśli wyrwać ząb, to z korzeniem!... Naturalnie odmówiliście mnie jak umarłemu i w dodatku sprawiliście jeszcze łaźnię!

— Łaźnię wam sprawiłem? bo co wam powiedziałem takiego?

— Czy chcecie, abym wam dał jakiś znak? Głupstwo człowiek pamięta. Pytaliście się mnie, w jakiem ja z wami pozostaję powinowactwie, aby mieliście tak rzucać setkami dla mnie?

— Oczywiście nie mówiliście mi, na co wam potrzeba...

— I jak jeszcze mówiłem! Na znak, że to prawda, przypomnę wam wasze słowa: „A co by było, gdyby się tak wam zachciało skoligacić się z Rotszyldem?"... Kiedy zaś wzmiankowałem, że on gra na skrzypcach, to znaczy, ma się rozumieć: Kawaler gra na skrzypcach, toście zapytali — głupstwo człowiek pamięta: — „Dla czego akurat na skrzypcach? czemuż nie na trąbce?"... Ja omdlewałem, ciało ze mnie kawałami spadało, a wy kpiliście, dowcipkowaliście, snadź było wam dobrze na duszy...

Teplicki bogacz Szulim-Ber Teplicki z Teplika wysłuchał całej tej opowieści... Pocił się i milczał. Pamiętać, jak było akuratnie, to nie pamięta; ale było coś z setką, to wie na pewno... I wstydzi się siebie samego, że odmówił biednemu żydowi, i to rzeczy takiej, która dla niego była drobnostką — wszak ma dosyć setek, a dla tamtego byłoby to wielką wygraną. I silnie zaciekawiony jakoś samem zdarzeniem, zapytał rudego Berka:

— No, a co się stało z waszą „partyą"?

— Nic.

dyktowanego przez nieodzowny wygląd na interes szkoły a niemającego zwłaszcza żadnego precedensu w żadnym innym kraju koronnym monarchii. Zaprzepaszczenie praw naucz. religii żyd. jest sprawą publiczną, obchodzi wszystkich obywateli żydowskich i jest miarą tej wagi, którą przywiązują do życzeń Gmin wyznaniowych jak znaczenia i poważania, które sfery oficyalne i kierujące żywią dla potrzeb instytucyi, służących wychowaniu młodzieży żydowskiej na łonie wiecznej Synagogi powszechnej. Wychowanie w duchu wiary ojców i w przywiązaniu do przeszłości, kontynuowanie nici historycznej, wywodzącej się z religii żydowskiej, są głównym obowiązkiem Gmin wyznaniowych. Osoby kierujące, powinny zwróć uwagę swoją na anomalne położenie wykonawców tej misyi i tego głównego zadania naszych instytucyi wyznaniowych. Stanowisko religii w społeczeństwie i państwie mierzy się stanowiskiem i poważaniem nauczycieli i funkcyonaryuszy tejże religii. Faktyczne równouprawnienie tylko walką i staraniem właściwem osiągać można". *R....d.*

IGIEŁKI.

KILKA ZIARENEK.

Herzl, dobry literat, lecz kiepski polityk stworzył w swoim czasie typ, który nazwał „Moszkiem".

Następcy jego, którzy nawet nie są dobrymi literatami, nowego typu wymyśleć już nie mogli, a był im taki w czasie ostatniej kampanii wyborczej koniecznie potrzebny.

Zdobyli się zatem na pomysł, na który lada lakiernik wpaść może: wzięli dwa kuble z farbą i typ Herzlowski pomalowali na dwa kolory.

Następnie radośnie zawołali: „Oto macie dwa typy! Moszków czarnych, assymilantów i moszków czerwonych, socyalistów!"

Lecz kiedy już mamy lakierować, to zapomnieli przecież panowie ze Wschodu o jeszcze jednym kolorze.

Nie wiem wprawdzie, czy Moszkowie czarni i czerwoni istnieją, ale natomiast jest rzeczą pewną, że istnieją Moszkowie.... zieloni.

Są nimi mianowicie syoniści.

*

Pisze Heine, że w pewnym okresie, życie jego podobnem było do gazety, która na górze w artykułach wstępnych omawia kwestye dnia bieżącego, a na dole w fejletonie bajki i dawno zamierzchłe podania.

Herzl Heinego naśladować nie chciał, a pragnąc być oryginalnym, wprost przeciwnie postąpił. Omawiał w fejletonach „Neue Freie Presse" kwestye dnia bieżącego, a w artykułach wstępnych „Die Welt" bajki i dawno zamierzchłe podania.

Tak powstał syonizm.

*

Dziwna rzecz! W niższem gimnazyum chłopacy nasi dokuczają najczęściej rodzicom i nauczycielom tem, że palą cygara, albo zostają syonistami!

*

W jednej z redakcyi syońskich znajdują się dwie pieczątki. Jedna z napisem „Winni assymilanci", druga „to dzieło syonizmu".

Ułatwia to znacznie robotę, bo gdziekolwiek zdarzy się rzecz niemiła, czyto dla żydowstwa w szczególności, czy też nawet dla ludzkości w ogólności, bez namysłu przyciska się pieczątkę pierwszą. Np. uchwalono ustawę o domokrąstwie, zniesiono prawo propinacyi, żaden z syonistów nie został wybrany do parlamentu, popełniono morderstwo w Capanowie, Icek Kohn ogłosił niewypłacalność.

Jeżeli natomiast zdarzy się wypadek szczęśliwy, oczywiście drugą pieczątkę z lubością się przybija np. udzielono dodatkowo 900 koncesyi szynkarskich, Józef Majer wygrał terno na loteryi, koronacya angielska bardzo ładnie wypadła.

Tymczasem stała się rzecz następująca: W pismie pewnem asymilacyi przychylnem pojawiła się w czasie kanikuły notatka, że żona jednego z menerów syońskich, bawiąca z mężem za granicą na wakacyach, obdarzoną została szczęśliwie bliźniętami.

Znajomy gimnazyalisty, redagującego w czasie nieobecności naczelnego redaktora gazetę, zastał go w redakcyi, zamyślonego nad powyższą notatką.

Zapytany o powód, smutnie odpowiedział: „Nie otrzymaliśmy wcale tej wiadomości, nie wiem tedy którą pieczątkę zastosować należy, czy tę „Winni assymilanci" czy też „to dzieło syonizmu".

Wido.

Asymilacya żywiołowa.

„Wśród nadesłanych ostatnio do redakcyi nowych książek, znalazła się także jedna, stanowiąca skądinąd osobliwość i zarazem przyjemną niespodziankę. Na okładce szczupłej tej książki czytamy co następuje: „Meaggadoth Happolanim" (t. j. z legend polskich). Mit Małopolski, czyli: Legenda o Krakusie, Smoku i Królewnie Wandzie. Opracował z polskiego na hebrajski (w stylu biblijnym) Salomon Aschenmühl. Piotrków, 1911. Druk S. Bełchatowskiego"...

„Po całej osnowie i stylu tego opracowania legendy polskiej poznać odrazu, że autor traktował rzecz con amore, że nie chodziło mu głównie o popisywanie się kunsztem (bynajmniej nie łatwem!) władania starożytną mową proroków i psalmistów; że wybrał legendę polską — dlatego, że ta wzrusza jego serce i podnieca jego wyobraźnię jako żyda polskiego. W zgiełku kłótni publicystycznej o asymilacyę — natchniona pieśń żyda piotrkowskiego, przekładającego legendy polskie na swój ukochany język biblijny, brzmi niby bezwiednie, a tem szczersze wyznanie: „I ja do tego narodu należę!"...

„Zaiste, książeczka p. Aschenmühla przypomina owe czasy, kiedy w mieszczaństwie żydowskiem, między innymi „dobrymi" żydami, żył także... Julian (wówczas jeszcze simplement: Jehuda) Klaczko, który na język hebrajski tłómaczył cudownie — bo był też „cudownem dzieckiem" — Mickiewicza „Powrót taty" i inne poezye polskie...

„Ale książeczka p. Aschenmühla świadczy zarazem, że tradycye polsko-żydowskie są jeszcze żywotne, że w duszy naszego ludu tętni jeszcze ta świadomość, to uczucie, z którego wykwitły legendy polsko-żydowskie o interwencyi boskiej przy osiedleniu się żydów na ziemiach polskich w czasach zamierzchłych; o żydówce-bogdance Kazimierza Wielkiego; o żydzie, jednodniowym królu polskim... Tego uczucia żywego i twórczego w duszy ludu polsko-żydowskiego nie zagłuszy hałas, wszczęty przez spekulantów-przybyszów, tak jak lotny piasek nie zasypie potoku górskiego"...

Tak pisałem niedawno à propos hebrajskiego opracowania legendy polskiej, dokonanego przez żyda polskiego z zapadłej prowincyi. Wówczas oczywiście autora nie znałem, a zdanie swoje opierałem na sile faktu, wyrażając jeno przekonanie intuicyjne.

Ależ oto w tych dniach zjawił się u mnie młodzieniec dwudziestoletni o włosach ciemno-blond i niebieskich oczach, i dziękując mi za trafne omówienie, przedstawił się

— Co znaczy nic?

— Nie chciał, to znaczy: stolarz nie chciał, choć daj mu chorobę!

— A wasza córka? wasza panna?

— Moja córka? Och, biada mi, biada! Ona już oddawna spoczywa w grobie... Sam ją pogrzebałem... to znaczy: co ja jestem winien? Z siebie samego pieniędzy wydusić nie mogłem!... Czekałem jeszcze rok, dwa... klasztorów żydowskich niema, a tu macocha dokucza... Słowem wydałem ją za introligatora ubogiego, acz bardzo uczciwego, ale schorzały był, suchotnik, namęczył się parę lat i odumarł, zostawiając mi w puściźnie troje wnucząt sierót, bowiem ona zaraziła się od niego i po roku umarła też na suchoty — dzieciom na dłuższe lata. Czy pojmujecie?

— Obecnie zaś, nie dość, że sam mam bez uroku dzieci z obu żon, mam jeszcze na głowie trzy sierotki. Ale zato, żebyście widzieli, jakie to dzieci bez uroku, niewiem, czy u największego bogacza znajdziecie tak udałe dzieciaki — na całym świecie! „Dziadziu, dokąd cię prowadzą?" — pytały niebogi, gdy Haman kazał zabrać mnie do „chederu". — „Do Hajsyna", powiedziałem im, „jadę tam na jeden dzień, przywiozę wam stamtąd, powiadam, czekoladki!"— Czy myślicie, że nie rozumiały, że kłamię? Gdybyście tylko widzieli, jak stanęły koło mnie, jak te owieczki... nie płakały, oh, nie! lecz miały łzy w oczach... Pojmujecie już, jakie to dzieci, gdy wam powiadam, że Haman Iwanowicz sam wyjął z własnej kieszeni złotówkę i dał im, aby sobie kupiły cukierki.

ROZDZIAŁ VIII.

Dotyczy Henocha kawalera i jego rodziny.

Rudy Berek nagle zamilkł, podniósł się z miejsca, wyprostował trochę chorą nogę, poszedł do Henocha i dał mu prztyka w nos.

— Słuchaj-no, ty niedołęgo, czyś się dobrze wyspał?

Henoch, przebudzony prztykiem, zerwał się ze snu, wytarł oczy, i widząc, że bogacz spogląda na niego, wstał prędko z ziemi i zaczął mleć językiem na swój sposób.

— Ani zacząłem spać, wciąż myślałem, może, broń Boże! jakem żyd... mój brat Dawid Lejba... gdy powiedzą, że mam więcej niż lat osiemnaście... co będzie z dziećmi?

— Śliczna mowa, żeby go!... — zwraca się rudy Berek do bogacza — prawdziwy ślamazarnik! Możecie już rozumieć, jeżeli wobec niego ja jestem bogaczem; to on mnie zawdzięcza, że jego Dawid-Lejba jest na takiej posadzie i może wyżywić rodzinę — bez uroku — z ośmiu dziobów.

— Z dziewięciu chcieliście chyba powiedzieć — poprawia Henoch: — dwaj bracia z starą matką, dziewczyna trzynastoletnia służy, mały braciszek jest niby w sklepie, i jeszcze dwie małe dziewczynki, i chłopak-uczeń Talmud-Tory, a gdzie ja?

— Ty jesteś w pułapce! — rzecze rudy Berek — byłeś bydlęciem i pozostaniesz osłem! — Jak go tutaj widzicie, tego dudka — zwraca się do bogacza — to ma on brata Dawida-Lejbę, który w porównaniu z nim jest ministrem, to znaczy, zbyt mądrym i on nie jest, należy on do „średnich", to jest: nie jest wielkim mędrcem ani małym głupcem. Ale ma jedną zaletę — jest uczciwy, to znaczy uczciwi są oni wszyscy, nie eskamotują obwarzanków na rynku. Przychodzi raz do mie Dawid-Lejba i opowiada mi całą historyę: ponieważ w Hajsynie otworzono nową cukiernię, i ta cukiernia należy do reb Zalmana Radomyskiego, i reb Zalman Radomyski jest chasydem sadogórskim, i ja także jestem chasydem sadogórskim, a jego ojciec Benio Telerlekier — pokój z nim — również był chasydem sadogórskim, więc prosi, to znaczy Dawid-Lejba prosi, abym się zobaczył z reb Zalmanem Radomyskim i wymógł na nim, żeby przyjął Dawida-Lejbę na posadę w cukierni w Hajsynie. „Jakąż-to posadę — powiadam — mógłbyś objąć?" — Jakąkolwiekbądź — rzecze Dawid Lejba — byle była posada. — „Niech cię dyabli... — powiadam — co ty umiesz? (C. d. n.)

jako autor rzeczonej powyżej legendy. Zachęcany przezemnie do dalszych wynurzeń względem jego curriculum vitae, p. Aschenmühl opowiedział mi, że pochodzi z Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie całe dzieciństwo i lata młodzieńcze przepędził w chederze i następnie w uczelni talmudyczno-rabinicznej (w bethamidraszu), trawiąc najlepszy i najwrażliwszy wiek człowieka na jałowych i czczych „studyach" dyalektyczno-scholastycznych; ponieważ zaś odznaczał się dobrą pamięcią i bystrym, żywym umysłem, koryfeusze ghettowi rokowali mu świetną przyszłość rabina... Ale w poniewolnym adepcie przeżytej „uczoności" tliły na dnie duszy szlachetniejsze dążenia wzwyż, niepokojąca jakaś tęsknota za światłem, za kulturą, za prawdziwą nauką, za nowoczesną wiedzą. Jak sobie później uświadomił, w tajni jego serca żarzyło się żywiołowe pragnienie służenia swemu społeczeństwu, wyrwania się z ciasnych murów wstecznictwa na słoneczną areną bujnego życia, aby połączyć się z narodem polskim i jako żyd-Polak pracować pospołu dla dobra wspólnej ojczyzny. To też nie zrażając się żadnemi przeciwnościami, porzucił stęchłe izby bethamidraszowe i ponure zaułki ghetta rodzinnego, i, nieświadomy jeszcze działającej w nim siły asymilacyi, ale rwąc się do niej niby żywiołową party potęgą, jął samorzutnie i z niewygasłą gorliwością spragnionego wiedzy samouka uczyć się języka polskiego, aby umożliwić sobie studyum wszelakich przedmiotów, koniecznych do złożenia egzaminu dojrzałości w szkole polskiej. Przeszedłszy gruntownie gramatykę Małeckiego i Kryńskiego oraz przyswoiwszy sobie — pomimo wielkich trudności, gdyż dykcyonarza hebrajsko-polskiego jeszcze niema — słownictwo polskie, młody nasz Polak, bez niczyjej niemal pomocy zabrał się do arytmetyki, historyi, łaciny i t. d.... i obecnie gotów jest przystąpić do egzaminu na maturę (zamierza bowiem studyować na uniwersytecie krakowskim lub lwowskim), lecz na przeszkodzie staje mu kwestya służby wojskowej, grożącej kilkuletnią przerwą...

Takie są — w krótkim zarysie — dzieje naszego autora hebrajsko-polskiego. Ale aby uniknąć zarzutu subjektywnego przedstawienia rzeczy, wolę dać głos samemu bohaterowi niniejszej relacyi. P. Aschenmühl bowiem podczas pierwszej zaraz bytności swej wręczył mi na piśmie, p. n. „Moje życzenie", swe wyznanie wiary, będące samorzutnem, szczerem i wymownem świadectwem o drzemiącem w duszy żydów polskich żywem, powiedziałbym: żywiołowem dążeniem asymilacyjnem, jakiego żaden litwacyzm, nacyonalizm lub jakikolwiekbądź inny ruch sztuczny, efemeryczny, przygłuszyć nie zdoła. Przytaczam doniosły ten dokument in extenso, mimo czyli raczej właśnie, że tchnie on świeżością i naiwnością młodzieńca dopiero co wyzwolonego i uświadomionego. Oto treść „życzenia" młodocianego patryoty:

„Pragnę jako polski izraelita wznieść most duchowy, łączący dwie kultury dwóch ludów, zamieszkujących Polskę i wspólnie uciskanych i uciemiężonych przez inne mocarstwo szczepu słowiańskiego, które niedawno owładnęło znaczną częścią wspomnianej ziemi, i usiłuje niszczyć i burzyć nagromadzony skarb kulturalny narodu. Tymi dwoma ludami są izraelici i Polacy. Mieszkają oni wszyscy i żyją na ziemi polskiej, ale istnieje między nimi dość wielka różnica, a mianowicie: pierwsi osiedli w niej po straconej ojczyźnie Palestynie i po opuszczeniu innych krajów; są pozbawieni łączności narodowej i rozprószzni po całej prawie kuli ziemskiej; drudzy zaś pozostają na swoim terytoryum, lecz, znajdując się pod obcem zwierzchnictwem, pozbawieni są wszelkich praw narodu panującego. Ów naród polski, obecnie uciskany materyalnie i duchowo przez obce mu plemiona i podległy ich wpływom, — okazał niegdyś niemałe względem nas izraelitów dobrodziejstwa, wiecznej wdzięczności godne: kiedy mianowicie wszystkie mocarstwa usiłowały zgładzić ród Jakóba i zatrzeć pamięć Izraela z całej powierzchni ziemi — wtedy naród polski był mu tarczą, powstrzymał go i wspierał... Kiedy żaden kraj cywilizowany nie chciał nas tułaczów, bezdomnych i pozbawionych sił obronnych przytulić — Polska okazała nam swoją gościnność... W czasach, kiedy krew ludzka niewinna lała się potokami wzdłuż ulic miast, kiedy palono ciała niewinnych na stosach za każde wolne słowo, lub wolną myśl — wtedy Polska roztworzyła na oścież wrota swoje i podała prześladowanym przez ówczesny Kościół dłoń braterską, i dobrodziejstwami okryła rozumnej tolerancyi...

„Tak więc my izraelici powinniśmy za okazane nam dobrodziejstwa wywdzięczyć się i kształcić potomków naszych, urodzonych w tym gościnnym kraju, nietylko w hebrajszczyźnie, lecz i w polskości; i z ust dziatwy naszej rozlegać się powinna mowa polska!...

. . . .

„Jak izraelici polscy, tak również i katolicy mało się interesują Biblią, tym skarbem ludzkości, tą księgą świata, której nadano miano „Pisma świętego". W czasach, kiedy ucywilizowana Anglia uważa Biblię za przedmiot konieczny i niezbędny do osiągnięcia dojrzałości uczniów, szkołę kończących; kiedy w uniwersytetach niemieckich kwitnie nauka języków wschodnich, i w instytucyach judaistycznych wykłada się w oryginale Biblię i wszelkie wiadomości judaistyczne, — w naszej Polsce wszyscy bez wyjątku, czy to izraelici, czy chrześcijanie odnoszą się obojętnie do tej gałęzi naukowej, która stała się źródłem kultury wszechludzkiej, i była zarazem rodzicielką nauki chrześcijańskiej. W czasach, kiedy liczba garnących się z zapałem do wiedzy judaistycznej wzrasta i grono biegłych judaistów-chrześcijan się wzmaga; i w czasach, kiedy instytuty judaistyczne zagraniczne słyną z badań i odkryć ze świata biblijnego, talmudycznego i starożytnego Wschodu, — uczeni nasi w Polsce nie mają pojęcia o tej prastarej, kilkutysięcznoletniej księdze, mającej taką wartość i znaczenie pod względem etycznym i humanitarnym... o tej księdze, która wzbogaciła swoją wzniosłą poezyą, myślami i wyrażeniami wszystkie prawie języki i literatury, i stała się „Księgą ksiąg" u wszystkich ucywilizowanych narodów, zamieszkujących kulę ziemską...

Jako polski izraelita i zapalony hebraita dążę do wzniesienia wspólnego mostu duchowego, łączącego języki, literatury i kultury dwóch mieszkających razem na jednej ziemi narodów. Mostem takim są podręczniki naukowe, słowniki i leksykony, za pomocą których żydzi i chrześcijanie w Polsce mogliby wzajemnie poznać odrębne swe kultury i języki. W taki sposób, może, zagasłaby iskra wzajemnej nienawiści, szkodzącej rozwojowi etycznemu i humanitarnemu! Zapanowałyby wtedy między tymi dwoma ludami, zamieszkującymi Polskę, zgoda i pokój, co przyczyniłoby się do ogólnego rozwoju kraju . . . .

. . . .

Niechaj nasi współobywatele, doktorzy polscy, bądź izraelici, bądź chrześcijanie (przeważnie księża i inni duchowni) zapoznają się z językiem hebrajskim, świętym i pięknym językiem proroków; niech poznają wieloletnią kulturę naszą judaistyczną i utwory najwybitniejszych mężów hebraitów...

Niechaj się dowiedzą, kim są synowie Jakóba, a będą się odnosić przyjaźniej do tego plemienia rasy semickiej, którego nauki moralne istnieją w przekładzie czterechset dwunastu języków różnych. Toć plemię to do najstarszych zalicza się w pochodzie wieków, a z łona tego powstał Mistrz, którego ideje stały się udziałem świata całego...

Niechaj znowu z drugiej strony nasi współwyznawcy, urodzeni w Polsce, zapoznają się z językiem i literaturą tej ziemi, na której my żyjemy, której powietrzem oddychamy i której chleb powszedni spożywamy... W innych krajach cywilizowanych, dokąd tylko Jakób wygnany został, już zdawna starano się o założenie takiego mostu duchowego, łączącego kulturę hebrajską z kulturami tamtejszych krajów — więc już czas, abyśmy się wzięli i my izraelici polscy gorąco i pilnie do wykonania tego pożytecznego i od dawna już w naszym kraju koniecznego dzieła...

Salamon Hirsch Aschenmühl".

Proste, serdeczne te słowa samodzielnego żyda-Polaka chyba nie wymagają komentarza. Nie tu też miejsce wchodzić w bliższą ocenę jego wywodów, szczerym, samorodnym nacechowanych patryotyzmem. Ale szczególną zwrócić muszę uwagę na tę okoliczność, że młody nasz żyd-Polak, wyszły z ghetta zapadłego miasta prowincyonalnego, który czuł po polsku zanim jeszcze mówił po polsku, — że ten syn ziemi polskiej dobitniej i skuteczniej obala doktrynerstwo wszelakich syonistów, nacyonalistów i wogóle przeciwników asymilacyi, aniżeli sążniste artykuły polemiczne. Czemże są jakieś usiłowania naszych separatystów wobec tej żywiołowej poprostu siły, której na imię „Asymilacya!" Cóż pomogą kongresy, związki żaków szkolnych i podobne środki „polityczne"? L'assimilation est en marche!

WARSZAWA. *Henryk Lichtenbaum.*

Przegląd prasy prowincyonalnej.

Refleksye powyborcze.

Rzadko prasa nasza prowincyonalna wznosi się na poziom rozważań zasadniczych. Zwykle przeważa ton osobisty, lokalny, widzimisię małomiasteczkowego urabiacza opinii. Po obecnych wyborach nie spotkaliśmy też w licznych pismach, wychodzących na prowincyi, artykułów, wyzierających programowo poza rogatki miasteczka i chwytających rzecz z głębszego, podstawowego stanowiska. Chlubny w tej mierze wyjątek stanowi „Gazeta kołomyjska" w której zdarzało nam się już nieraz spytykać artykuły, trafnością swą i powagą odcinające się od szarego tła, w którem tonie prasa prowincyonalna. W ostatnim numerze „Gazety kołomyjskiej"

spotykamy doskonały artykuł p. t. „Refleksye powyborcze“, który w całości zamieszczamy:

Rekryminacye polityczne są bez znaczenia, są bez wartości, gdyż jak z jednej strony to, co się stało nie może się odstać, tak ze strony drugiej — niemal w regule — do pewnej akcyi politycznej nie można stosować formułek stałych ani środków z góry przygotowanych, lecz raczej odnośny akt polityki z tymi wszystkimi momentami, które mu towarzyszą, będą w chwili decydujacej stanowiły o środkach i sposobach, użyć się mających w celu osiągnięcia skutku.

Zapatrywania wspomnianego nie należy odnieść i stosować do wydobywających się w akcyi politycznej objawów, o ile one są do pewnego stopnia zasadniczego i ogół cały obchodzącego znaczenia. Takie objawy sondować i ująć, przez najwszechstronniejsze omówienie analizować i rozpoznać jest poważnym obowiązkiem publicystyki.

Jednym z takich objawów w przeprowadzonych w kraju niedawno wyborach do parlamentu, jest akcya wyborcza syonistów.

Akcya ta wywiązała następujące refleksye:

Wobec wiecznych zapewnień i zaklinań, iż syoniści nie odnoszą się do was wrogo, że owszem przeciwnie uważają się za obywateli powołanych równo z nami do pracy około dobra kraju, należałoby się spodziewać, iż w akcyi takiej jąką jest wybór posła do Rady Państwa zechcą bodaj próbować jakiegoś z nami porozumienia, że nawet w wypadku gdyby do porozumienia w kierunku wspólnej i zgodnej akcyi przyjść nie mogło, nie wdrożą oni przecie akcyi wyborczej wykluczając nas z góry od możliwości jakiegoś nawet zainteresowania się. No a przecie tak nie jest; a przecie już zawiadomienia o zebraniach i zaproszenia na takowe dokonywają się w niezrozumiałym dla nas żargonie i w hebrajskiej pisowni nam nieznanej; wszak językiem na tych zebraniach jest obcy nam żargon.

Czy można wierzyć w to, by żaden z herstów syonistycznych istotnie nie zastanawiał się nad tem, iż najważniejszem znamieniem obecnej ordynacyi wyborczej jest jej powszechność w miejsce dawnego systemu kla owego, że więc z powszechnego wyboru wyszły poseł ma obowiązek zastępowania interesów całego okręgu wyborczego, że konsekwentnie tody zachodzi konieczność, by ogół miał możność zetknięcia się z kandydatem na posła, wyrozumienia jego wierzeń i poglądów na pewne ogół obchodzące sprawy, tudzież poinformowania go o potrzebach i życzeniach. Czy panowie ci istotnie nie zastanowili się nad tem, iż stawiając kandydaturę syonistyczną, tem samem pozbawiają nas prawa wyborczego, ba nawet zastępstwa w parlamencie, w wypadku dokonania takiego wyboru?

Ależ taka separatystyczna akcya wyborcza nie kończy się li na negacyi z naszej strony; ona siłą zachowawczości własnej wyzywa nas do tem energiczniejszego łączenia się i solidarnego wprost postępowania — jakto nie poraz pierwszy się okazało przy wyborach ostatnich zarówno u nas w mieście, jakoteż i w innych okręgach wyborczych.

Brak lojalności wobec współobywateli z jednej, zaś z drugiej strony brak taktyki i zrozumienia dla oportunizmu byłyby u żydów kulturą wysoko stojących wprost rażące, gdyby — co dość powszechnie kolportuje — podtrzymanie syonizmu nie miało tła mocno egoistycznego, polegającego na utrzymaniu sprężyny przeznaczonej do wysuwania prowodyrów po barkach jeszcze nieuświadomionej masy ludności żydowskiej.

Dalszym momentem, który w akcyi wyborczej syonistów jest stałym objawem, to owa polityczna bezbarwność tego ruchu.

Rzecz bowiem pojedyncza, że partye narodowe a już wcale religijne są tylko niewłaściwymi partyami, skoro takim stronnictwom brak programu w odniesieniu do państwa i tegoż ukształtowania.

Ta polityczna bezbarwność polityki syonistycznej sprawia, iż poseł taki dostąpić może co najwyżej roli pokojowej u innego stronnictwa, że więc efektu z takiego posłowania nie bardzo się można spodziewać. Gorszym o wiele jest jednak zarzut z tej bezbarwności przez wrogów żydowstwa ukuty, zarzut mianowicie niezdolności żydów do przejęcia się dla myśli ojczystej, uzasadniając go tem, iż żydzi hołdują zbytnio kapitalizmowi, nieuznającemu jakichkolwiek kordonów lub słupów granicznych.

Przy wyborach syonizm odniósł porażkę na całej linii; co więcej głosy oddane na kandydatów syonistów są minimalne.

Objaw to znowu znaczący, dowodzi bowiem, iż ruch ten z ideałów obskubany a do realizmu niezdolny, zaczyna upadać. Tak też przyjść musiało, gdyż nigdy nie mieliśmy wiary w zdanie Herdera o żydach, jakoby to u nas był lub mógł być czynnnik „obcy“.

Stanowisko Lelewela wobec dziejów i spraw żydów polskich.

(Dokończenie).

Sąd — wbrew oczywistości — potępił bezwzględnie żydów. Słusznie zaniepokojeni tem, bowiem przewidujący niekorzystny dla nich pod wpływem wyroku — a zwłaszcza jego motywów — zwrot w nastroju opinii publicznej, zwrócili się oni o radę i pomoc do Lelewela.

Wyraźna stronniczość i nieobywatelskość sądu oburzyła światłego starca. Na samym też wstępie rozprawy swojej określił on wyrok jako „sądową satyrę na niesprawiedliwość“[1]). Wyrok ten — powiada — „zamiast uciszać i koić, drażni i jątrzy, wytacza towarzyskie i religijne zawziętości, rozbudza w mieszkańcach jednej ziemi fanatyzm. Nieprzystępny pojęciom cywilizacyi zachodu, grzęźnie w odmęcie wyobrażeń, i krajowców, zamieszkałych od 800 lat, zwie przybyszami, gromi niewiernych, co nie cisną się do chrztu, chciałby chrztem przekształcenia dopełnić“[2]).

Oburzony — już ze stanowiska historyka i etnologa — na uważanie żydów za „przybyszów“, dowodzi, że jeśli można odmawiać słusznie przynależnej nazwy krajowców ludziom, przebywającym od ośmiu już wieków na ziemi polskiej, to „przybyszami są również Mazurzy czy Polacy, przybyszami szlachta lachy z Saksonii, Kaukazu czy Szwecyi, przybyszami mnogie ludności wiejskie, mianowicie z Niemiec“[3]). Wypomina też sądowi, który zdaje się o tem nie pamiętać, że już w r. 1807 żydzi, jako krajowcy i Polacy „de jure“, prawo obywatelstwa otrzymali. „A sąd zaprzecza tej części ludności polskiej wiekami pozyskanego prawa obywatelstwa, poczytując ich za przybyszów od wczoraj. W innych krajach uważani za krajowców i obywateli, tylko w Polsce żydzi za coś obcego są poczytywani“.

Niemniej ostrą odprawę znalazły też inne, użyte w motywach wyroku oraz w artykule Lesznowskiego, argumenty. Wyrażona — pod obłudnym pozorem konieczności ochrony ogółu polskiego — obawa, aby żydzi, dotąd odosobnieni, a chcący się unarodowić, zbytniej przewagi nad ogółem nie wzięli, — wywołuje szyderczą uwagę Lelewela: „Zawsze jedno i to samo sprzeczne koło: źle, że masy nie okazują tendencyi do do narodowienia się, a źle i strach, że indywidua, w szkołach narodowych poduczone, narodowić się pragną“[4]).

Potępiając odpychanie żydów, pragnących się narodowić i czujących się Polakami, burzy się z drugiej strony szczery liberalizm Lelewela przeciwko wywieraniu jakiegokolwiek nacisku na masy żydowskie, uważając, że tak czynili „faraony egipskie“. „Nie wymyślajcie — powiada — zapór ani nie ograniczeń, opiekujący się żydami, nie zagrażajcie im musem ani głodem. Podajcie im możliwe środki do podjęcia więcej produkcyjnej pracy, podajcie im bez wstrętu braterską rękę do udziału w waszem przedsiębiorstwie, do posług i współpracownictwa, powołujcie do wspólnego zatrudniania, postępujcie względem nich moralnie sami — a wówczas znajdziecie moralnych i uczciwych“[5]).

Pojmując w ten sposób zadanie obywatelskie względem żydów, ostro gromi Lelewel sąd, „który powinienby przecież wiedzieć, że żydzi z ziem, jakie posiadali, z czasem wyzuci, do usług publicznych, jakie pełnili, stracili przystęp“. Sądowi zaś zdaje się to zawadzać, że „żydzi od 800 lat żyją płodami polskiej ziemi, nabytemi za ciężko zapracowany grosz, że są w obyczajach surowi i moralni, że nie rozpustowali, nie zbytkowali, nie hulali, wódką, nie zalewali się, budowali sobie synagogi, szpitale i o powszechną plemienia swojego instrukcyę dbali“[6]).

Mocny protest ze strony Lelewela wywołany też został przez pogląd, że należy zmusić żydów nędzą i głodem do odmiany życia, co wyrażało się np. w powoływaniu ich do pracy na roli, a równocześnie wydaniu rozporządzenia, aby żydom, na roli osiadającym nie powierzać żyznej, produkcyjnej ziemi, tylko wydmy, sapy i piaski. „Struchlałby Czacki na taki argument, gdyby z grobu powstał“[7]) — dodaje zraniony w poczuciu sprawiedliwości starzec na ostateczne potępienie niefortunnego pomysłu.

Wspomniawszy mistrza swego, Czackiego, przytacza też z uznaniem słowa jego, że wobec powinowactwa duchowego, zachodzącego między religią żydowską a chrześcijańską (prorocy Izraela są prorokami i dla chrześcijan, księgi kanoniczne żydowskie są księgami, które i religia chrześcijańska między święte liczy, a gdy Mojżesz i Eliasz zniknęli, w chwale niebieskiej zatopieni, został Sam (Chrystus) rzekłszy: „nie przyszedłem zmieniać zakon, tylko go dopełniać“) „winien chrześcijanin korzyć się w bóżnicy, jak się korzy we własnym kościele“.

Potępiwszy bezwzględnie argumentacyę sądową, którą uważa „za organy myśli indywiduów wyjątkowych — jak chciałby wierzyć — z narodu polskiego“, pragnie wszakże gorący patryota obronić ogół rodzimego społeczeństwa przed zarzutem wrogiej względem żydów stronniczości. Zdaniem jego jest krzywdzeniem narodu twierdzenie, jakoby pojęcia ludności polskiej stały na zawadzie zbrataniu się z żydami i uobywateleniu ich. „Stoją na zawadzie kierownicy sprawy publicznej, ci, co się czepiają jej steru, stoją na zawadzie złośliwe bigoty, z wyżyn swoich ludzkość obrażające, a za nimi trwożne ciemnych umysłów zamierzania. Niecne indywidyów wykrzyki, poczytujące się za reprezentantów bądź pojęć ludu, bądź obywatelskich interesów, rzucające wobec świata plamę na polski naród“.[8])

Z młodzieńczą żywością i ciepłem skreśloną rozprawę, pisaną „w zmroku życia, zdala od wspólnej ojczyzny naszej, miłując

[1]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859“, str. 19.

[2]) J. Lelewel: „Sprawa żydowską w r. 1859“, str. 25.

[3]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859“, str. 14.

[4]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859“, str. 26.

[5]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859“, tamże

[6]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859“, str. 12

[7]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859“, str 15.

tę wspólną matkę naszą, pragnąc widzieć wątek jej przyszłości nawinięty na wrzeciono odrodzenia i błogości", kończy Lelewel natchnionem iście proroctwem: „Otworzy się księga obywatelska. Siła wieku, światło wieku przełamie zawziętości i przesądy. Zostanie szlachta przy swych zaszczytach, przy drogich w spomnieniach zeszłych zasług. Przybyszem będzie od wczora przybyły, a jakiegokolwiek wyznania krajowiec wedle woli swej zapisze się w obywatelską księgę, aby użył pełnych praw cywilnych i politycznych, jakich dziś obywatel polski pozbawiony".

Już po napisaniu tej obrony żydów, stwierdził genialny jej autor raz jeszcze przed zawarciem na zawsze jasnowidzących oczu niezmienne hasło swojego życia: nieuznawanie żadnych różnic między rodakami odmiennego wyznania. W pozostawionym testamencie wkłada na przyjaciół swoich" Feliksa Jastrzębskiego i Ludwika Lublinera (jak wiadomo, żyda) obowiązki wykonawców ostatniej swej woli „wszyscy razem lub każdy z osobna".

Ciekawem jest z kolei, jakiem — wobec tak wyraźnie zaznaczonego słowem i czynem stosunku Lelewela do żydów polskich—było zachowanie się ich względem niego? Jak wiemy, ówczesne stosunki cenzuralne uniemożliwiały publiczne w tym względzie uczuć ludności głoszenie. Z podań ustnych więc tylko i dowodów rękopiśmiennych sądzić możemy, w jaki sposób żydzi reagowali na stosunek do nich Lelewela.

Wiadomo nam też z tych źródeł, że nawet żydzi zachowawczy, których w podziw wprawiały wiadomości wielkiego historyka z zakresu hebrajszczyzny i nauk judaistycznych, otaczali imię jego głęboką czcią, a bogobojny pewien cadyk wyrazić się miał nawet, że Lelewelowi dostać się musi pierwsze miejsce „ w niższym rzędzie", przeznaczonym — wedle wierzeń żydowskich — dla „cnotliwych z pośród narodów nieżydowskich."

Co się tyczy światlejszej, uobywatelonej sfery żydów polskich współczesnych Lelewelowi, z pośród których wielu liczył on osobistych przyjaciół, stosunek jej do niego pełen wiary i ufności wyraźnie wyziera z samego chociażby faktu zwrócenia się do Lelewela z prośbą o „należyte kwestyi żydowskiej wyświetlenie".

Gdy też doszła do kraju wieść żałobna o zgonie wielkiego uczonego i działacza, wystosowali żydzi warszawscy odezwę w jezyku hebrajskim[2]) do całej ludności żydowskiej w kraju, wzywającą do urządzenia żałobnych nabożeństw we wszystkich krajowych synagogach[3]) za spokój zacnej jego duszy.

Wezwanie to sławi „wielkiego mędrca z cnotliwych chrześcijan, Joachima Lelewela, którego czyny i postępowanie są tak wielkie, że nie starczyłoby papieru na ich opisanie". Odezwa wylicza też pokrótce tylko zasługi Lelewela dla kraju całego i dla żydowskich jego mieszkańców, wyrażając niezłomną nadzieję, iż „ostatnie przedśmiertne jego słowa (skreślone w przytoczonej przez nas rozprawie p. t. „Sprawa żydowska w r. 1859"[1]) zakwitną i wydadzą pożądane plony, jak istotne zapuściły już korzenie w sercach obywateli kraju naszego, pobudzając ich do wyciągnięcia bratniej dłoni i mianowania nas braćmi swoimi."

Opierając się też na księgach świętych, nakazujących żydom zachować wdzięczność dla ich dobrodziejów, wzywają autorzy odezwy do odprawiania obchodów żałobnych, modłów i psalmów, do wspominania duszy Lelewela w modlitwie „El mole rachmim", „jak przystoi pamięci tego nieskazitelnego człowieka".

Tak uczcili pamięć Lelewela żydzi współcześni mu. Krępujące warunki zewnętrzne rzuciły zrazu dla pokolenia następnego zasłonę niepamięci na postać duchową wielkiego historyka.

Okoliczności tej przypisać niewątpliwie należy fakt, że postać wielkiego męża nie stanęła w świadomości ogółu naszego — w szczególności odnośnie do poglądów Lelewela na sprawę żydów w Polsce — obok Czackiego i Butrymowicza, a bodaj na wyższym jeszcze od nich piedestale.

Dzisiaj z okazyi obchodzonej uroczyście przez kraj cały półwiekowej rocznicy zgonu Lelewela, święconej rozpamiętywaniem słów jego i czynów, nadeszła pora uwypuklenia, w całej promiennej glory skarbów myśli i uczuć, w wiekomne dzieła jego na nieśmiertelną pamięć zaklętych.

W zgodnym chórze hołdów, składanych przez cały naród polski niepożytemu duchowi wielkiego historyka i działacza, nie zbraknie też głosu Polaków-żydów, płynącego z głębi serc, przepełnionych czcią i wdzięcznością. *R. Centnerszwerowa.*

[1]) J. Lelewel: „Sprawa żydowska w r. 1859," str. 19.

[2]) Odezwę tę w przekładzie polskim ogłosił świeżo w *Świecie* p. Dawid Kandel.

[3]) Jak zaznaczyliśmy już na wstępie, o odbyciu nabożeństw żałobnych w synagogach wiadomo nam jedynie z ustnych opowiadań żyjących obecnie ich uczestników. Prasa współczesna musiała z konieczności przemilczać o nich, skutkiem czego oprzeć mi się wypadło na ustnych tylko podaniach. Już w trakcie drukowania artykułu niniejszego udzielono mi też łaskawie, wiadomości o urządzonem w parę tygodni po zgonie Lelewela, uroczystem na jego cześć nabożeństwie żałobnem w synagodze przy ulicy Daniwiłoczowskiej. Na obchodzie tym, urządzonym przy współudziale kantora, chóru, a przedewszystkiem świetnego kaznodziei, d-ra Jastrowa, obecni byli liczni przedstawicieje zarówno gminy żydowskiej, jak inteligencyi chrześcijańskiej. Obchód sam wypadł niezmiernie uroczyście, d-r Jastrow wygłosił przepiękną mowę, chór odśpiewał pieśni patryotyczne w języku polskim, a w końcu rozdano obecnym portrety zmarłego.

Z piśmiennictwa.

Artur Gruszecki. Litwackie mrowie. Warszawa r. 1911. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Autor odtworzył galeryę typów rzeczywistych i naszkicował tło warunków społeczno-narodowych, w których żyją i działają t. zw. „litwacy". Obok typów ujemnych, niekulturalnych, a nawet wprost nikczemnych, —autor odmalował dwie postacie z pośród „litwaków" wybitnie szlachetne, których przeżycia wychodzą poza sferę zabiegów pieniężnych i poza koło barbarzyństwa nacyonalistycznego.

P. Artur Gruszecki do napisania powieści swojej użył jednak niewielkiej liczby środków artystycznych, książkę cechuje przytem ubóstwo pomysłów; liczba ich jest tak mała, że autor niektórymi posługuje się parokrotnie; razi również miejscami sztywność i sztuczność dyalogów.

Nie zmienia to jednak rzeczy, iż środowisko litwackie zostało dość wiernie odtworzone. Nie da się wcale zaprzeczyć, że większość tych przybyszów z Rosyi i Litwy nastrojona jest nacyonalistycznie, a przez to samo już nieprzychylnie względem polskości, idealne zaś typy w rodzaju Saszy i Soni znikomą stanowią mniejszość, jak to się dzieje zresztą powszechnie, we wszystkich niemal środowiskach i społeczeństwach współczesnych.

Znajdą się niewątpliwie tacy, co zechcą powieść p. A. Gruszeckiego okrzyknąć jak utwór antysemicki. Opinię taką opierać będą na tej podstawie, że autor spekulacyę i nieuczciwość kupiecką przypisuje wyłącznie litwakom, podnosi zaś sumienność i troskę o dobro spożywcy kupców i przemysłowców polskich. Przeciw takiej opinii przemawia to przedewszystkiem, że obok uczciwego kupca Polaka, Falutyńskiego, autor stawia uczciwego kupca Kleinwega, żyda spolszczonego. Nie może być mowy nietylko o antysemityzmie autora, ale nawet, z pewnem zastrzeżeniem, o antylitwacyzmie, albowiem p. Gruszecki z widoczną sympatyą zwraca się do Saszy i Soni, dzieci spekulanta Fiszkuna, które cierpią z powodu ideologii rodziców, brata Aleksego i całego otoczenia. Jeżeli można mówić o tendencyi w powieści „Litwackie mrowie", to jedynie o tendencyi antynacyonalistycznej, zwróconej w tym wypadku przeciw masie, kierującej się wskazaniami despotycznego nacyonalizmu. Potwierdza to stosunek autora do Saszy i Soni, którzy poniekąd sami uchodzić mogą za antylitwaków, albowiem podzielić nie mogą nieprzychylności swego otoczenia dla społeczeństwa polskiego, ani też przejąć się duchem spekulantów litwackich.

Obecność w powieści takich postaci, jak Mieczysław i Irena, dzieci kupca Kleinwega, sprawia niewątpliwie ulgę. Autor świadomie przeciwstawia Kleinwegów gruboskórnym Fiszkunom, ażeby przez kontrast uwidocznić kulturę żydów spolszczonych, wyrażających się zarówno w poglądach i przekonaniach, jak w życiu codziennem i stosunkach towarzyskich, i ażeby z drugiej strony pokazac zacofanie i skłonności parwenjuszowskie owej rodziny litwackiej.

Osią zabiegów typu Fiszkuna jest chęć zbicia wielkich kapitałów, wszystko jedno jaką drogą, drogą pracy, spekulacyi czy oszustwa. Tu jednak należy uczynić pewne zastrzeżenie. Postacie Falutyńskiego i Kleinwega, uczciwych kupców i ludzi uspołecznionych, są bezwarunkowo prawdziwe. Jednakże raczej uchodzić one mogą za wyjątki, niż za regułę, panującą niemal powszechnie w świecie handlowym i przemysłowym. Na ogół najmniej dziś się dba o dobro nabywcy. Gdyby p. Artur Gruszecki pisał powieść na tle stosunków współczesnych, panujących w innych krajach uprzemysłowionych, i gdyby pozostał równie przedmiotowym, jak i w swej pracy ostatniej,—znalazłby niewątpliwie „mrowie" niemieckie, francuskie, amerykańskie, niczem w tym względzie nie ustępujące „mrowiu" litwackiemu. Równie bezwzględnie w pogoni za zyskiem, równie zapalczywe w walce o dolara. Typ ojca Fiszkuna, Aleksego, Markuna, jest to już w znacznym stopniu typ nowożytny, rozwijający sie w piekle stosunków kapitalistycznych i w wirze gospodarki pieniężnej. Istnieją tylko różnice „kulturalne i obyczajowe" między litwakiem Fiszkunem, przybyłym z Moskwy do Kró-

lestwa dla zrobienia majątku i, powiedzmy, spekulantom niemieckim czy amerykańskim, przyjeżdżającym w tych samych celach do Rosyi. Właściwa istota psychiczna „człowieka interesu“ pozostaje ta sama. Typ tego rodzaju parweniuszów jest jednym z najbardziej antypatycznych w życiu współczesnych społeczeństw.

Żałować trzeba tylko, że typ wśród przybyszów jest liczny, bez względu na to, czy udaje mu się zbić kapitały, czy nie. Lecz w czynieniu uogólnień należy być ostrożnym. Możemy przecież śmiało twierdzić, nie ściągając chyba na siebie zarzutu bronienia dziczyzny, że i wśród litwaków są żywioły, nie przesiąknięte duchem rozboju merkantylnego, ani też nie biorące udziału w pochodach nacyonalistycznych przeciw polskości. Szkoda tylko, że żywioły te stanowią mniejszość i steroryzowane są przez czynne i zaborcze stery nacyonalistów.

Oto uwagi, które się nasuwają przy czytaniu powieści p. Artura Gruszeckiego, stanowiącej jeden z większych obrazów naszych stosunków współczesnych.

Burzowir.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Dr. Bertold Merwin wyjechał na dwumiesięczny pobyt letni za granicę. Uprasza się wszelkie listy i rękopisy przesyłać pod adresem redakcyi, a nie osoby redaktora. Z powodu t. zw. „martwego“ sezonu wakacyjnego następny numer „Jedności“ wyjdzie w zwiększonej objętości dnia 21. b. m.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa nadała posady w szkołach średnich następującym profesorom i rzeczywistym nauczycielom: nauczycielowi gimn. I. polskiego w Stanisławowie, dr. Emilowi Urichowi w gimnazyum II. we Lwowie, nauczycielowi szkoły realnej w Krośnie, dr. Józefowi Kretzowi, w Złoczowie.

Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach średnich zastępców nauczycieli: Michała Brandstädtera z gimnazyum VI. we Lwowie w gimnazyum w Żółkwi, dr. Bertolda Merwina z gimnazyum II. we Lwowie w gimnazyum w Kamionce Strumiłowej, przydzielając go równocześnie do gimnazyum II. we Lwowie, Maksa Landaua z gimnazyum w Brodach w tym samym zakładzie.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Zygmunta Reissa, nauczyciela gimnazyum w Brodach, do gimnazyum w Drohobyczu, dr. Salomona Handla, profesora gimnazyum w Brzeżanach, do gimnazyum w Sokalu, Mendla Parnesa, nauczyciela gimnazyum w Przemyślu na Zasaniu, do gimnazyum w Brzeżanach.

Mianowania na kolei. Tytułem st. inspektora odznaczony: Elster Ed., zast. nacz. konserwacyi we Lwowie.

Tytułem st. komisarza budowy odznaczeni: Goldenberg J., zast. nacz. kons. w Ickanach, Schrager A., kom. budownictwa w Stanisławowie.

Do rangi VI. z płacą 4.800 kor. awansowali z zaliczeniem od 1. stycznia 1911): Weidenfeld B., st. kom. bud. w Czerniowcach, Schmach M., st. kom. bud, i nacz. sekcyi w Rozwadowie, Goldschmidt H., tyt. inspektor, kontrolor konserwacyi w Czerniowcach.

Do rangi VII. z płacą 3.600 kor. posunięty: Burker L., kom. bud. w Rawie ruskiej.

Tytułem insp. odznaczony: Darm Izaak, st. kom. masz. zast. nacz. przy ogrzewalni w Stanisławowie.

Do rangi VI. z płacą 4.800 kor. awansował: Krampel L., tyt. insp., zast. nacz. w oddziale 4 w Czerniowcach.

Do rangi VII. z płacą 3.600 k.: Löwbeer Ad. rewident w oddz. 4. w Krakowie, Herbst E., kom. masz. w ogrzewalni w Czortkowie (z zaliczeniem od 1. stycznia 1911).

Do rangi VI. z płacą 4.800 kor, awansował: Bursztyn E., nacz. urzędu kolej. w Szczakowej.

Do rangi VII. z płacą 3.600 k.: Zucker M., oficyał urz. kol. we Lwowie, Staub G., rew. dyr. oddz. 6 we Lwowie, Rosenöhl M., ofic. w Przemyślu, Tuchler J., oficyał w Stryju, Orbach F. naczelnik stacyi w Ustrzykach, Huller I., oficyał w Brodach, Kahane J., tyt. st. oficyał w Czerniowcach, Bick A, oficyał we Lwowie, Fischler W., oficyał w Rzeszowie, Horowitz M., kom. oddz. 6 w Stanisławowie, Blumenstock M., ofic. w Oświęcimiu.

Tytuł inspektora otrzymał: Taub L., kasyer główny Dyrekcyi we Lwowie.

Do klasy VII. z płacą 3600 kor. awansowali; Ettinger Fr., rewident oddziału 7 we Lwowie, Wassermann L., rewident oddz. 7 we Lwowie, Süseles K., rew. oddz. 7 we Lwowie.

Ruska partya chrześcijańsko-społeczna. Przyjaciele i sojusznicy „narodu żydowskiego“, protektorowie Standów i Zipperów okazują się w nieszminkowanej postaci. Bo oto, jak pisma donoszą, onegdaj odbył się we Lwowie pierwszy zjazd mężów zaufania nowej partyi ruskiej: chrześcijańsko-społecznej. W zebraniu tem uczestniczyli: dr. Aleksander Kułaczkowski, redaktor ukraińskiego tekstu dziennika praw państwa, prof. uniw. dr. Cyryl Studziński, radcy sądowi dr. Józef Romanowicz i dr. Roman Kowszewicz, Aleksander Barwiński, prof. dr. Makowij, Cyryl Kachnikiewicz, literat dr. Suszko, prof. dr. Gerynowicz, znaczna liczba wyższego duchowieństwa i nauczycieli. Referowali: radca dworu Barwiński o położeniu politycznem, a dr. Roman Kowszewicz o kwestyach ekonomiczno-społecznych.

Nowa partya chrześcijańsko-społeczna za główny cel swej działalności powzięła naprawę błędów dotychczasowych kierowników i polityki ukraińskiej w Galicyi, postanowiła działać zgodnie z ukraińskimi posłami bukowińskimi (Smal-Stocki), na zasadach programu t. z. nowej ery, objętego deklaracyą posła Romańczuka z 25. listopada 1890. Zebrani wysłali telegramy powitalne do papieża, kardynała sekretarza stanu, biskupów stanisławowskiego i przemyskiego, następcy tronu i prezydenta ministrów.

Zwolennicy Syonu — na miejscu. Jakiś gorliwszy syonista z Warszawy ogłaszał i wzywał młodzież syońską do urządzenia wycieczki, która po przybyciu do Palestyny miała ten kraj zwiedzać pieszo. Pomimo długiego wyczekiwania, nie można było zebrać 10-ciu takich syonistów i wycieczkę odwołano. Syoniści wolą Syon... na miejscu.

Warsz. żargonowa prasa rozwodzi się o wypadkach galicyjskich ze zdumiewającą „znajomością“ rzeczy. I tak pisze słynny organ p. Jackana:

„Znaczna część winy za przelaną krew żydowską pada na głowy asymilatorów żydowskich“.

Zaś „Momsent“ kończy swój artykuł:

„W Wiedniu antysemici ponieśli klęskę przy wyborach i dlatego widocznie, policzono się z żydami w Galicyi“.

Zjazd rabinów w Warszawie. Warszawski „Dzień“ donosi: Pomimo tajemnicy, jaką otoczony był zjazd rabinów, który obradował w tych dniach w Warszawie, dowiedziano się nareszcie o nim co następuje: W zjeździe uczestniczyli wyłącznie cadykowie z Królestwa Polskiego i rabini z Litwy; natomiast nie dopuszczono ani jednego rabina z Królestwa Polskiego. Rozważano głównie sprawę odpoczynku niedzielnego, uchwalonego już przez Dumę, a który ma wkrótce rozważać Rada państwa. W sprawie tej uchwalono utworzyć „komitet starających się“, złożony z 13 osób, który zamianuje swych pełnomocników w różnych miastach Królestwa i Cesarstwa, a ci zajmą się wystosowaniem petycyi i memorjałów przeciw odpoczynkowi niedzielnemu. Zorganizowane to będzie w ten sposób, że rabini wystąpią oddzielnie, wykazując szkodliwość dla handlu, rzemieślnicy — dla rzemiosł i t. d. Komitet zamierza utworzyć 80 takich posterunków w państwie. Petycye i memoryały zostaną wysłane do Rady państwa, do ministrów i różnych dygnitarzy państwowych.

Projekt utworzenia „rady narodowej“, która ma być przedstawicielką interesów żydowskich, licząc w swem gronie przeważnie rabinów, został odrzucony po mowie, wygłoszonej przez rabina z Brześcia Litewskiego. Poruszono także sprawę wakacyi letnich w „chederze“, którym rabini się sprzeciwiają, tudzież sprawę obierania rabinów na trzy lata, zamiast dożywotnie, w Królestwie Polskiem, na wzór Cesarstwa, gdzie rabini oddawna już podlegają takim wyborom.

Zamknięcie 30 bóżnic. Z Zawiercia donoszą, że tam, jak zresztą wszędzie w małych miasteczkach, pomimo stosunkowo nieznacznej liczby żydów, istniało oprócz większej synagogi i Bethamidraszu, około 30 bóżnic chasydzkich. Niedawno jednak z polecenia naczelnika powiatu opieczętowano wszystkie te bóżnice, jako nieprawnie, podobno, istniejące.

Czas odnowić prenumeratę na III. kwartał!

Przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“, prosimy uprzejmie o łaskawe powoływanie się na odnośne ogłoszenie.

Administracya.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19 Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.